

Henryk Sławiński

Ambiwalentne postawy człowieka wobec cierpienia

Studia Włocławskie 10, 213-220

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. HENRYK SŁAWIŃSKI

**AMBIWALENTNE POSTAWY CZŁOWIEKA
WOBEC CIERPIENIA**

*Nie ma cierpienia cudzego,
gdzie tylko ono jest,
tam dotyczy również ciebie.*

Pośród doświadczeń, przed którymi każdy się wzdryga, prym wiedzie doświadczenie cierpienia. Dla wyznawców buddyzmu stanowi ono centrum wszelkich rozważań, a całe życie pojmowane jest jako droga do wyzwolenia z cierpienia. Cierpienie jest nieodłączne od ludzkiej egzystencji i zawsze wprowadza ludzi w zakłopotanie: zmienia życiowe plany, wywołuje szokujący wstrząs, porusza do głębi, rzuca wyzwanie do działania. Nie można nigdy zaniedbać pogłębionej refleksji nad jego sensem, szczególnie dlatego, że chrześcijańska odpowiedź na problem cierpienia jest oryginalna i dotyczy centralnego momentu samoobjawienia się Boga człowiekowi. Według Jana Pawła II, ten ogólnoludzki temat „stale i wciąż na nowo domaga się podjęcia”¹.

Jeśli mówimy o tysiącach ofiar – brzmi to jak statystyka. Dramat ma wszakże miejsce już wtedy, gdy cierpi choćby jeden człowiek. Cierpienie, które jest osobistym doświadczeniem stanowi jedną z najtrudniejszych prób człowieczeństwa i wiary religijnej. Tyle wiemy o sobie, na ile sprawdzono nas w cierpieniu. Przeciwności i cierpienia odsłaniają prawdę o człowieku: szlachetność lub jej brak, moc wiary albo jej bezsilność. Niezależnie od tego, jakiego rodzaju jest to cierpienie: fizyczne, psychiczne, duchowe – nigdy nie jest ono bezosobowe, zawsze jest ono „czyimś”; każdorazowo jest przeżywane w sposób niepowtarzalny i bardzo osobisty. U jednych wywołuje protest wobec niemożności przezwyciężenia cierpienia, przybierający niekiedy formę buntu wobec Boga, co wydaje się zupełnie zrozumiałe. Przez innych, co już trudniej zrozumieć, jest przeżywane w sposób twórczy: bądź to tylko na płaszczyźnie naturalnej, bądź

też na płaszczyźnie nadprzyrodzonej. Bywa, że jest wówczas traktowane w kategorii daru.

1. Cierpienie przeżywane w buncie względem Boga

W swoim *Myśleniu według wartości* ks. Józef Tischner napisał: „Kiedyś filozofia rodziła się z podziwu wobec otaczającego nas świata (Arystoteles). A potem także z wątpienia (Kartezjusz). A teraz, na naszej ziemi, rodzi się ona z bólu. O jakości filozofii decyduje jakość bólu ludzkiego, który chce filozofia wyrażać i któremu chce zaradzać. Kto tego nie widzi, jest bliski zdrady”².

Jednakże to wyrażanie bólu, zrodzone z cierpienia doznawanego osobście i z refleksji nad cierpieniem, prowadziło niektórych myślicieli do gwałtownego buntu wobec Stwórcy. Nie mogli oni pogodzić się z problemem istnienia cierpienia w świecie stworzonym przez Boga zarazem dobrego, miłosierznego, jak też wszechmocnego. I tak np. Georg Büchner uważał, iż cierpienie jest opoką ateizmu. Francuski egzystencjalista Albert Camus w powieści *Dżuma*³ wyraża bunt wobec rzeczywistości nasyconej cierpieniem niewinnych: „nigdy nie będę kochał tego świata, gdzie dzieci są torturowane”. A Fiodor Dostojewski włożył w usta Iwana Karamazowa znamienne słowa: „mój nędzny, ziemski euklidesowy rozum mówi mi tylko to, że na ziemi jest cierpienie [...] Nie, Boga nie przyjmuję, tylko zwracam mu z szacunkiem bilet”⁴. Bohaterowie dramatów Eugene Gladstone O’Neill’a wołają: „Boże! Jak ty z nas kpisz! Boże, dlaczego tak mnie nienawidzisz!” Podobne pytania stawia bohaterka *Głodu* Knuta Hamsuna: „Dlaczego, Boże, uczyniłeś mnie ofiarą swoich żartów?” A Emil Michel Cioran bluźnierczo i wyzywająco stwierdza: „Od dwóch tysięcy lat Jezus mści się na nas za to, że nie umarł na kanapie”⁵.

Ileż takich i podobnych pytań rodziło się w ludzkim umyśle i pojawiało się na ustach, a później znajdowało wyraz w pracy twórczej? Jakie wątpliwości i oburzenia dręczą ludzi, gdy myślą o wojnach, prześladowaniach ludzi sprawiedliwych, o okropnościach Inkwizycji, o Treblince i Auschwitz, o Katyniu i łagrach Kołomy, o terrorystycznym ataku na World Trade Center i o setkach tysięcy ofiar tsunami, o umierających w samotności i o dzieciach od pierwszych chwil życia dotkniętych stygmatem nieuleczalnego cierpienia?

Oburzenie i bunt człowieka ma uzasadnienie w dramatycznej sytuacji świata. Jak to możliwe, że Bóg wszechmocny i miłosierny pozwala na cierpienie? Można wypowiedzieć to, co jest szeptane po cichu. Można wyrazić swój sprzeciw wobec cierpienia w świecie, pamiętając o kry-

tycznej ocenie akademickich buntów wobec Boga, wypowiedzianej przez papieskiego kaznodzieję Raniero Cantalamessa⁶. Postawił on retoryczne pytanie: Czyż nie jest zaskakujące, że niewytłumaczalne cierpienie „prawie nigdy nie oddala od Boga tego, kto rzeczywiście cierpi, lecz jedynie filozofów i powieściopisarzy, którzy z cierpienia czynią akademicką dyskusję”?

Prawie nigdy cierpienie nie oddala od Boga tego, kto rzeczywiście cierpi. Prawie..., bo przecież w piekle na ziemi za bramami Auschwitz zdarzały się i nawrócenia do Boga, i odejścia od Niego. O ile rozumiała jest bunt człowieka w obliczu cierpienia, o tyle sam w sobie pozostaje bezowocny. Próbą przezwyciężenia bezsensu cierpienia jest jego twórcze przeżywanie w wymiarze doczesnym bądź nadprzyrodzonym.

2. Cierpienie przeżywane na płaszczyźnie twórczości naturalnej

Każdy rodzaj cierpienia może powodować degradację osobowości bądź sprzyjać jej rozwojowi. Cierpienie samo w sobie jest złem, jest destruktywne, niszczące. Nie pozostawia po sobie nic. Mistrz reportażu Ryszard Kapuściński po odwiedzeniu Kołomy, ziemi łagrów i potwornego cierpienia, napisał: „Pomyślałem o straszliwej bezużyteczności cierpienia. Miłość zostawia swe dzieło – to następne pokolenia przychodzące na świat, trwanie ludzkości. Ale cierpienie? Tak wielka część ludzkiego przeżycia, bolesna i najtrudniejsza, przechodzi i nie zostawia śladu. Gdyby zebrać energię cierpienia, jaką dały tu z siebie miliony ludzi, i przemienić ją w siłę tworzenia, można by z naszej planety stworzyć kwitnący ogród. Ale co zostało? Zardzewiałe kadłuby statków, butwiejące wieżyczki strażnicze, głębokie doły, z których kiedyś wydobywano jakąś rudę. Po nura, martwa pustka. Nigdzie nikogo, bo umęczone kolumny już przeszły i zniknęły w wiecznej mgle”⁷.

Próbą przezwyciężenia bezsensu cierpienia może być twórczość artystyczna. Iluż to artystów chwyciło za pióro lub pędzel szukając ulgi w cierpieniu? Z ich wewnętrznego bólu zrodziły się wiekopomne dzieła. Gdy zmarł Krzysztof Kieślowski, w wieku 54 lat po nieudanej operacji na bypasy, Zbigniew Preisner, który był zaprzyjaźniony z reżyserem od 1983 r. i komponował muzykę do wszystkich jego filmów, przystąpił do pracy nad *Requiem*. Wyznał po jej ukończeniu: „Zacząłem pisać w nocy, w której zmarł Kieślowski, i skomponowałem całość w ciągu trzech nocy. *Requiem* było moją reakcją na szok, jakiego doznałem, myśląc, że nie mogłem pomóc. Jedyłą moją myślą było napisanie *Requiem*. Trudno o tym mówić, bo to bardzo prywatne. Gdybym był malarzem, prawdo-

podobnie namalowałbym obraz. Gdybym był pisarzem, napisałbym książkę. Ale jestem kompozytorem”⁸.

Destruktywnej sile cierpienia można przeciwstawić potencjał twórczy. Z bólu wyłania się wówczas wartościowe dzieło, noszące na sobie znamiona dojrzałości i głębi. O ile niektórym wystarcza twórczość w wymiarze naturalnym, inni szukają ulgi w cierpieniu na płaszczyźnie wiary, przez odniesienie do transcendentnego przeznaczenia człowieka.

Ucieczka w pracę i twórczość pozwala wykrzyczeć ból, ale nie rozprasza bezsensu cierpienia. Szczególnie wówczas, gdy cierpienie prowadzi do rozpacz – tkwiącej w przeświadczeniu o tym, że cierpienie to prywatna, niczemu nie służąca sprawa tego, kto je przeżywa – ratunkiem dla człowieka jest odwołanie się do motywacji religijnej i do treści objawienia. Albowiem tylko płaszczyzna objawienia stwarza podstawę do nadziei: cierpienie – mimo całej swej misteryjności i bólu – niesie ze sobą zawsze bliskość i przychyłność Boga. W treści objawienia mieści się przesłanie o tym, że Bóg nigdy nie jest obojętny na to, co dzieje się z człowiekiem i nie godzi się na bezsensowne cierpienie, bo ono zawsze pozostaje niedoskonałością i doznawaniem zła. Bóg troszczy się o człowieka w każdej chwili, a nade wszystko w momentach naznaczonych krzyżem. Nikt nie cierpi w całkowitym osamotnieniu, bo Bóg zawsze jest świadkiem jego bólu i nie pozostaje obojętny. I chociaż sens cierpienia jest trudny do uchwycenia przez ludzki rozum, jednakże zna go Ten, za którego przyzwoleniem cierpienie ludzi – w tym najbardziej niewinnych – jest integralną częścią doczesnej egzystencji.

3. Cierpienie przeżywane na płaszczyźnie twórczości nadprzyrodzonej

Najbardziej twórczo przeżywane jest cierpienie w wymiarze nadprzyrodzonym, w zjednoczeniu z ukrzyżowanym Jezusem Chrystusem. Albowiem cierpienie, któremu On był poddany, stało się owocne dla całego świata. Jego śmierć stała się śmiercią życiodajną. Ukrzyżowany Syn Boży, będąc wszechmocnym, z miłości do ludzi nie zawahał się podjąć cierpienia i haniebnej śmierci. Okazał swoją wszechmoc w niemocy na krzyżu, swój majestat okrył szatą uniżenia, odsłonił swą istotę jednocześnie ją ukrywając. „Jego wszechmoc objawia się właśnie w tym, że dobrowolnie przyjął cierpienie. Mógł nie przyjąć. [...] Przecież mu proponowano: «Zstąp z krzyża, a uwierzmy Ci» (por. Mk 15, 32). Nie przyjął tej propozycji. To, że pozostał do końca na krzyżu, to, że na tym krzyżu mógł powiedzieć do Boga tak, jak wszyscy cierpiący: «Boże mój, czemuś Mnie opuścił» (Mk 15, 34) – właśnie to pozostało w dziejach człowieka jako

najsilniejszy argument. Gdyby zabrakło tego konania na krzyżu, prawda, że Bóg jest Miłością, zawisłaby w jakiejś próżni”⁹.

Bóg tak umiłował ludzi i świat, który stworzył, że dla jego odkupienia wydał swojego Syna na ukrzyżowanie (por. J 3, 16) i nie zostawił Syna w samotności cierpienia; nie przestał być z Nim zjednoczony, bo On zawsze jest blisko tych, którzy cierpią. Z kolei Syn Boży zdecydował się na cierpienie z miłości do swego Ojca i z miłości do ludzi. Jego postawę wobec cierpienia określił lapidarnie francuski pisarz i myśliciel, Paul Claudel:

Jezus nie przyszedł, by cierpienie wyjaśnić,
On przyszedł, by swą obecnością je wypełnić.

Jezus wszedł na drogę całkowitego wyniszczenia, kenozy (por. Flp 2, 6–11) i zgodził się na skandal krzyża (por. Ga 5, 11). I właśnie to „zgorzenie krzyża pozostaje kluczem do otwarcia wielkiej tajemnicy cierpienia [...]. Na to godzą się nawet współcześni krytycy chrześcijaństwa. Oni również widzą, że ukrzyżowany Chrystus jest jakimś dowodem solidarności Boga z cierpiącym człowiekiem. Bóg staje po stronie człowieka”¹⁰. W krzyżowej ofierze Jezusa Chrystusa wierzący znajdują źródło mocy w obliczu cierpienia. Albowiem, choć pozostaje ono jednakowo bolesne, dzięki krzyżowi Chrystusa nie jest ono pozbawione nadziei. Cierpienie nie musi być już więcej przeżywane w poczuciu bycia potępionym i odrzuconym przez Boga; nie musi być przeżywane li tylko w kategoriach kary za osobiste winy bądź środka wychowawczego, stosowanego przez surowego Boga względem krnąbrnego człowieka.

Wiele światła na ludzkie cierpienie rzuca śmiało pytanie Jana Pawła II: „Czy Bóg mógł niejako usprawiedliwić siebie samego wobec dziejów człowieka, tak głęboko naładowanych cierpieniem – inaczej aniżeli stawiając w centrum tych dziejów właśnie krzyż Chrystusa?”¹¹ To dopiero z tej perspektywy miłości wyraźniej widać, że wszechmocny i miłosierny Bóg dzieli los człowieka. Jego wszechmoc i miłość przejawiają się w tym, że dobrowolnie przyjął cierpienie i krzyżową śmierć. Człowiek otrzymał Bożą rękojmnię, zapewnienie, że Bóg nie opuszcza cierpiącego. Życiodajna śmierć Chrystusa na krzyżu pokazuje, iż cierpienie może mieć sens i może być twórcze.

Cierpienie przeżywane w zjednoczeniu z Chrystusem ma tyle wspólnego ze zbawieniem, co bóle porodowe matki z jej radością z narodzin dziecka. Dlatego każde upodobnienie do Chrystusa ukrzyżowanego prowadzi do udziału w Jego zmartwychwstaniu, bo „skoro wspólnie z Nim cierpimy, to po to, by wspólnie mieć udział w chwale” (Rz 8, 17),

oraz posiada charakter zbawczy. Znakomicie wyraził tę myśl św. Paweł, gdy wyznał: „w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24). W słowach Apostoła naród Kościół odkrywa prawdę, że cierpienie, które samo w sobie jest złem, pojęte jako udział w odkupieńczym cierpieniu Chrystusa staje się skarbem Kościoła, uobecnia moce Odkupienia w dziejach ludzkości. Co więcej, może być przeżywane w radości, płynącej z przewyciężenia poczucia nieużyteczności cierpienia. Chrześcijanin cierpiący w zjednoczeniu z Chrystusem służy innym, bo jego ofiara toruje drogę łasce zbawienia.

Niezwykłe świadectwo twórczego przeżywania cierpienia na płaszczyźnie wiary składają święci. Francuska karmelitanka błogosławiona Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej wyznawała, że cierpienie ją wręcz pociąga i że jej szczęście wzrasta proporcjonalnie do cierpienia, jakie dane jest jej przeżywać: „Odczuwam głęboką wewnętrzną radość, gdy myślę, że Bóg mnie wybrał, aby mnie przyłączyć do męki swojego Chrystusa, a ta droga kalwaryjska, na którą każdego dnia wstępuję, wydaje mi się raczej drogą błogosławioną!... Dla natury jest to nieraz ciężkie... Lecz to jest spojrzenie ludzkie, i szybko otwieram okno mojej duszy na światło wiary, a wiara ta mi mówi, że to właśnie miłość mnie wyniszcza, pozwoli mi trawić, i moja radość jest ogromna... Moje szczęście wzrasta proporcjonalnie do mojego cierpienia!... Cierpienie pociąga mnie coraz bardziej. To pragnienie dominuje prawie nad pragnieniem Nieba, które jednak było zawsze bardzo silne...”¹².

Nie oznacza to naiwności i swoistego obłaskawiania cierpienia. Błogosławiona Elżbieta rozumiała doskonale, że tym, co ma wartość, jest nie cierpienie, które samo w sobie jest złem, ale miłość. Cierpienie ma wartość o tyle, o ile upodabnia uczennicę do Mistrza, oblubienicę do Oblubieńca: „Nie mogę powiedzieć, że kocham cierpienie dla samego cierpienia, ale kocham je dlatego, że mnie upodabnia do Tego, który jest moim Oblubieńcem i moją Miłością... To daje duszy pokój tak słodki i głęboki, że w końcu znajduje się swe szczęście we wszystkim, co jest jego zaprzeczeniem”¹³. Jedynie miłość jest twórcza, a dzięki niej – również cierpienie z miłości.

4. Przeżywanie buntu wobec cierpienia jako wyznanie wiary we wszechmoc Boga

Protest wobec cierpienia jest uzasadniony, bo ziemia nie jest rajem. Człowiek może jak Hiob uzalać się przed Bogiem z powodu istnienia cier-

pienia w świecie, co jawi się człowiekowi jako niezrozumiałe i niesprawiedliwione. Bóg nie zabrania człowiekowi podnosić krzyku sprzeciwu i pytać, dlaczego brak jest interwencji Stwórcy. Nie zabrania wołać, jak Jezus na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27, 46). Skoro człowiek zwraca się do Boga z takim wołaniem, to znaczy, że w Niego wierzy, że oczekuje interwencji. Wyraża swoją bezsilność i przekonanie o potędze Boga. Wołanie do Boga, nawet noszące znamiona protestu, pozostaje modlitwą: „Jak długo jeszcze będziesz zwlekał, Panie święty i prawdziwy?” (Ap 6, 10). Protest wobec zła i cierpienia w świecie nie musi być sam w sobie buntem przeciw Bogu ani wyzwaniem rzuconym w Jego stronę; nie musi oznaczać insynuacji Jego słabości lub obojętności ani też drwiny, że „śpi” (por. 1 Krl 18, 27). Benedykt XVI zauważa, że tego rodzaju postawa jest wyznaniem wiary. „Raczej jest prawdą, że nasze wołanie jest – jak na ustach ukrzyżowanego Jezusa – ostatecznym najgłębszym wyrażeniem naszej wiary w Jego wszechmoc. Chrześcijanie bowiem, pomimo wszystkich nieporozumień i zamieszania w otaczającym ich świecie, nie przestają wierzyć w «dobroć i miłość Boga do ludzi» (por. Tt 3, 4). Choć jak inni ludzie pogrążeni są w dramatycznej złożoności dziejów historycznych, pozostają utwierdzeni w przekonaniu, że Bóg jest Ojcem i kocha nas, nawet jeżeli Jego milczenie pozostaje dla nas niezrozumiałe”¹⁴.

To, w jaki sposób Bóg wyprowadza dobro ze zła, pozostanie dla nas tajemnicą aż do czasu, gdy zobaczymy Go „twarzą w twarz” (1 Kor 13,12). Bardzo przekonujące są wszakże słowa św. Augustyna, który był przekonany, że „Bóg wszechmogący [...] ponieważ jest dobry w najwyższym stopniu, nie pozwoliłby nigdy na istnienie jakiegokolwiek zła w swoich dziełach, jeśli nie byłby na tyle potężny i dobry, by wyprowadzić dobro nawet z samego zła”.¹⁵ Bóg nie pozwoliłby więc na cierpienie, gdyby nie rodziło się z niego jakieś dobro.

Człowiek ma prawo podnosić sprzeciw w obliczu cierpienia obecnego w świecie. Nie można pośpiesznie przypisywać cierpieniu „sensu” jak etykiety chrześcijańskiej miarki.¹⁶ Kościół nie usprawiedliwia cierpienia ani nie odrywa oczu od problemów ludzi po to, by głosić retribucję pozadoczesną, po śmierci – byłoby to sprzeniewierzeniem się wobec misji zleconej Kościołowi przez Jezusa. Kościół jednak nie przestaje przypominać, że „cierpienia czasu terażniejszego są niewspółmierne z chwałą, która ma się w nas objawić” (Rz 8, 18). Cierpienie doświadczane obecnie jako straszliwe ukaże się jako krótkotrwałe i niepozabawione sensu z perspektywy „nowego nieba i nowej ziemi” (Ap 21, 1). Albowiem, jak

zauważył św. Paweł, „utrapienia nasze obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku” (2 Kor 4, 17–18).

* * *

Mówiąc o cierpieniu, należy wyrazić zrozumienie dla ludzkiego protestu, a zarazem pomóc w przejściu od pytania „dlaczego cierpienie” do pytania „po co cierpienie”. Chrześcijańska postawa wobec cierpienia nie polega na zaprzeczeniu jego dramatyzmu czy ucieczce od niego przez bezosobową nirwanę, ale raczej na akceptacji własnych cierpień jako realnych słabości oraz na uznaniu całkowitej zależności od wszechmogącego i dobrego Boga. Choć trwanie w cierpieniu może się dokonywać w zmaganiu z Bogiem, krzyk skargi niekoniecznie jest wyrazem niewiary. Wręcz przeciwnie – jest wyznaniem wiary i oczekiwaniem na Bożą interwencję i manifestację Bożej władzy nad światem.

PRZYPISY

¹ Jan Paweł II, List apostolski *Salvifici doloris*, nr 2, „Acta Apostolicae Sedis” 98(1984), s. 201–250.

² J. Tischner, *Myślenie według wartości*, Kraków 1982, s. 13.

³ A. Camus, *Dżuma*, przeł. J. Guze, Warszawa 1965, s. 168.

⁴ F. Dostojewski, *Bracia Karamazow*, przeł. A. Wat, t. 1, Warszawa 1978, s. 295, 297.

⁵ Cyt. za: R.R. Rogowski, *Jak Jakub z Aniołem*, Wrocław 1988, s. 54.

⁶ *Słowo i życie. Refleksje o słowie Bożym na niedziele i święta. Rok B*, przeł. G. Niedźwiedz, Wrocław 1996, s. 60.

⁷ R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1994, s. 219.

⁸ D. Winner, *Requiem for Kieslowski*, „The Tablet” 27.03.1999, s. 430 [430–431].

⁹ *Przekroczyć próg nadziei. Jan Paweł II odpowiada na pytania Vittoria Messori*, Lublin 1994, s. 66.

¹⁰ Tamże, s. 63.

¹¹ Tamże.

¹² C. de Meester, *Siostra Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej mówi o sobie*, Kraków 1985, s. 93–94.

¹³ Tamże, s. 95.

¹⁴ Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, nr 38.

¹⁵ Augustyn, św., *Enchiridion de fide, spe et caritate*, 11, 3; cyt. za: KKK 311.

¹⁶ Por. K. Lehman, *Jezus Chrystus zmartwychwstał*, Wrocław 1993, s. 38.